

## PRÓBA ODBICIA DONBASU I KRYMU W OPARCIU O TURCJĘ: ZAGROŻENIE DLA UKRAINY, EUROPY I POLSKI [OPINIA]

---

Ukraina coraz bardziej zacieśnia swoją współpracę militarną z Turcją. Sojusz turecko-ukraiński nie zbliży jednak Kijowa do NATO, natomiast może doprowadzić Ukrainę do katastrofy jeśli zdecyduje się ona na zbrojne rozwiązanie problemu Donbasu i Krymu. Taki scenariusz może też oznaczać poważne zagrożenie dla Polski w związku z napływem uchodźców i możliwym przerzutem dżihadystycznych najemników na Ukrainę.

Władimir Żyrinowski zasugerował kilka dni temu w jednym z rosyjskich programów telewizyjnych, że Ukraina rozpocznie z Rosją wojnę o Krym i Donbas, którą przegra, a jej armia zostanie rozgromiona. Następnie przyjdzie jej na pomoc polska armia, która też zostanie rozgromiona i na koniec niemiecka, co doprowadzi do podziału Ukrainy. Powstanie nowe państwo Galicja, a resztę wchłonie Rosja. Można się z tej wizji śmiać, bo jeśli ją traktować dosłownie, to jest ona absurdalna. Tyle, że słowa te można również traktować jako przygotowania Rosji do realizacji scenariusza opartego na sprowokowaniu Ukrainy do wojny, a następnie doprowadzenia jej do klęski. Ani Polska, ani Niemcy oczywiście nie wezmą w niej udziału, mogą jednak odczuć jej skutki. Podział Ukrainy może natomiast rzeczywiście nastąpić, ale nie między Rosją a Niemcy, lecz Rosją i Turcją.

Rosyjscy dziennikarze relacjonujący wojnę w Arcachu wielokrotnie w prywatnych rozmowach wspominali o tym, że spodziewają się wkrótce nowej wojny w Donbasie. I ich prognozy mocno korespondowały z tym o czym mówił Żyrinowski: winny eskalacji miałyby być Zachód pchający Kijów do konfliktu zbrojnego z Rosją. W tych rozmowach pojawiała się też oczywiście Turcja, którą moi rosyjscy rozmówcy traktowali jako sojusznika Zachodu przeciw Rosji. Problem w tym, że jest to wizja fałszywa. W tym sensie, że Turcja nie reprezentuje bynajmniej interesów Zachodu. Co więcej, dąży do wypychania wpływów Zachodu z kolejnych teatrów rywalizacji i przekształcania ich w areny konfliktu, a następnie włączania ich w system rosyjsko-tureckich targów. Rosji jest to często na rękę, gdyż wpływy Zachodu są dla niej większym zagrożeniem niż imperialne aspiracje Turcji. Jeśli władze Ukrainy tego nie rozumieją kraj ten może czekać katastrofa.

**Czytaj też:** [Pokój za obce wojska. Rosyjska armia w Górskim Karabachu](#)

Po 2014 roku Rosja niemal całkowicie utraciła nie tylko wpływ na władze ukraińskie, ale w dużej mierze również na tamtejsze społeczeństwo, zwłaszcza w zachodniej i centralnej części tego kraju. Taki podział Ukrainy, który oznaczałby możliwość wchłonięcia przynajmniej jej części, byłby zatem korzystny dla Kremla i to nawet w znacznie skromniejszej wersji niż ta, o której mówił Żyrinowski, tj. np. ograniczonej do kilku wschodnich obwodów. Celem Kremla jest tu przy tym nie tylko realizacja swojej imperialnej polityki lecz również rozwiązanie własnego problemu demograficznego. W Rosji

systematycznie ubywa bowiem Rosjan, a rośnie liczba muzułmanów, w tym migrantów i ich potomków. To zaś na dłuższą metę grozi wewnętrzną niespójnością kulturową. Można się bowiem zastanowić co jest spoiwem Rosyjskiej Federacji poza strukturami siłowymi tego państwa? Tymczasem Rosja ciągle potrzebuje migrantów by "zatykać" swoją dziurę demograficzną. Dlatego właśnie Rosja jest zainteresowana absorpcją ludności słowiańskiej (Ukraińcy, Białorusini), lub przynajmniej chrześcijańską ludnością indoeuropejską (np. Ormianie, Osetyjczycy) by równoważyć tę kulturową niespójność, bliższym rosyjskiej kulturze i stosunkowo łatwym do asymilowania żywiołem słowiańsko-chrześcijańskim.

W czasie ostatniej wojny azerbejdżańsko-armeńskiej Ukraina stanęła po stronie Baku, kierując się dwiema kwestiami. Po pierwsze Ukraińcy widzieli analogię między Arcachem a Donbasem i Krymem, Po drugie, postrzegali wojnę na południowym Kaukazie jako starcie zastępcze Turcji i Rosji, gdzie Azerbejdżan i Armenia miałyby reprezentować interesy odpowiednio Ankary i Moskwy. W obu kwestiach była to ocena błędna. Sprowadzanie Arcachu i Donbasu do takiego samego separatyzmu i zagrożenia dla integralności terytorialnej to ignorowanie znacznych różnic między oboma przypadkami. Ponadto Ukraina, zacieśniając swoje relacje z Turcją, jest też w tym niekonsekwentna zważywszy choćby na rolę Turcji w kwestii cypryjskiej.

**Czytaj też:** [Z Donbasu do Górskiego Karabachu. Rosja werbuje](#)

Konsekwencją błędnej oceny natury konfliktu w Arcachu są również błędne konkluzje dotyczące jej rezultatów. W tym kontekście przegrana Armenii wcale nie oznacza klęski Rosji, wręcz przeciwnie. Rosja umocniła się na południowym Kaukazie, eliminując wpływy Zachodu rękami Turcji. Budując tam, w strategicznym dla siebie miejscu, swoją silną obecność militarną. Wejście Turcji w ten region było zaś kosztem wypchnięcia pojawiających się tam wpływów Zachodu, co z perspektywy Moskwy było rozwiązaniem optymalnym, gdyż to Zachód, a nie Ankara, stanowi dla niej kluczowe zagrożenie. Zwłaszcza, że można się spodziewać, iż administracja Joe Bidena odejdzie od turkofilskiej polityki Trumpa wyrażającej się m.in. wycofaniem wojsk z Syrii czy zablokowaniem sankcji.

Kijów wydaje się jednak postrzegać to zupełnie inaczej, a myślenie życzeniowe zastępuje chłodną ocenę sytuacji. Jeśli władze Ukrainy uwierzą w narrację nachalnie forsowaną przez środowiska protureckie (również w Polsce), że Rosja przegrała ostatnie starcie na południowym Kaukazie, to logiczną konsekwencją będzie zastosowanie przez Ukrainę w odniesieniu do Donbasu i Krymu tego co w ramach tej błędnej wizji wydaje się być tym samym scenariuszem. Chodzi oczywiście o odzyskanie utraconych na rzecz Rosji terytoriów w oparciu o sojusz z Turcją oraz zastosowanie tureckich dronów Bayraktar, a także (co już nie jest głośno akcentowane) udział dżihadystycznych najemników sprowadzanych przez Turcję. Do tego bowiem protureckie środowiska lansujące tezę o klęsce Rosji sprowadzają rezultat wojny w Arcachu.

Problem w tym, że Arcach nie był bynajmniej przed ostatnią wojną kontrolowany militarnie przez Rosję, która dążyła i zyskała tę kontrolę dopiero w wyniku wojny. W przypadku Donbasu i Krymu jest zupełnie inaczej i jeśli Ukraina zdecyduje się w najbliższym czasie na podjęcie próby odbicia tych terytoriów to dalszy ciąg wydarzeń będzie bardziej przypominał scenariusz gruziński z 2008 r. niż arcachski z 2020.

**Czytaj też:** [Turcja wysłała wojsko do Azerbejdżanu](#)

Ukraina w ostatnim czasie dokonała zakupu tureckich dronów Bayraktar i chce rozpocząć wspólną z Turcją produkcję modelu tych dronów. Jednocześnie pojawiają się informacje o wzroście incydentów

zbrojnych naruszających zawieszenie broni w Donbasie. Tymczasem turecki lider Recep Tayyip Erdogan w czasie trwania walk w Arcachu oświadczył nagle, że Turcja nigdy nie uzna aneksji Krymu i przypomniał związki między tym półwyspem a Turcją. Ponadto władze Ukrainy w ostatnich tygodniach coraz częściej mówią o „planie B”, nieskuteczności negocjacji i zamiarze odzyskania Donbasu jeszcze przed końcem tego roku. To wszystko może wskazywać na rosnące prawdopodobieństwo eskalacji w Donbasie, co szybko może doprowadzić do rozszerzenia strefy konfliktu na całą wschodnią Ukrainę i może mieć poważne konsekwencje dla bezpieczeństwa Europy, w tym Polski.

Wbrew nadziejom Ukrainy celem Turcji w tym konflikcie nie będzie wsparcie dążeń Kijowa do odzyskania kontroli nad całym jego terytorium sprzed 2014 r. Natura relacji turecko-rosyjskich opiera się na współpracy i rywalizacji na różnych arenach terytorialnych ale nie w granicach obu tych państw. Turcja doskonale zdaje sobie sprawę, że próba utworzenia nowej strefy rywalizacji na Krymie czy nawet w Donbasie (który można w zasadzie obecnie uznawać za de facto terytorium Rosji) oznaczać będzie silne wsparcie Rosji dla kurdyjskiej partyzantki w Turcji (PKK). Próbką tego miała zresztą już miejsce w 2016 r. i Ankara odrobiła tę lekcję i warto, by było by dla własnego dobra zrozumiał to Kijów.

**Czytaj też:** [Rozejm w Górskim Karabachu to nowy układ rosyjsko-turecki \[Relacja z Erywanii\]](#)

Celem Ankary w odniesieniu do Ukrainy jest dokonanie jej podziału na strefę wpływów tureckich i rosyjskich. I nie jest to bynajmniej sprzeczne z interesem Rosji. Można zatem spodziewać się, że Kijów będzie nakłaniany do podjęcia próby odzyskania utraconych terytoriów obietnicami tureckiego wsparcia, przy czym odbywać się to będzie nie bez udziału tureckiej i rosyjskiej agentury. Nie można również wykluczyć prowokacji, które miałyby skłonić Ukraińców do podjęcia tragicznej dla nich w skutkach decyzji.

Jeśli dojdzie do wojny to można się spodziewać, że Turcja zastosuje niemal identyczne kroki jak w stosunku do Azerbejdżanu, tj. wyśle do Kijowa swoich doradców wojskowych oraz dżihadystycznych najemników. Dotychczasowa praktyka pokazuje, że jest duże prawdopodobieństwo, że władze ukraińskie nie będą się sprzeciwiać przetrucaniu dżihadystów na swoje terytorium. Do udziału dżihadystów w walkach w Donbasie po stronie ukraińskiej dochodziło już bowiem wcześniej. Tymczasem ewentualne uderzenie ze strony Ukrainy stanie się dla Rosji pretekstem do pełnego zaangażowania militarnego, a pojawienie się dżihadystów zostanie wykorzystane (i to prawdopodobnie skutecznie) przez rosyjską propagandę do zniszczenia wizerunku Ukrainy w oczach Europy. Skuteczności tego przekazu sprzyjać będą wszelkie incydenty terrorystyczne w Europie.

W tym scenariuszu wojna nie ograniczy się do Donbasu, lecz doprowadzi do reaktywacji projektu Noworosji. Osoby wątpiące w ekonomiczne zdolności Rosji do realizacji tego planu powinny pamiętać, że kondycja gospodarcza Turcji i Ukrainy jest jeszcze gorsza. Zajęcie przez Rosjan Odessy doprowadzi też do zmiany geopolitycznego aspektu konfliktu naddniestrzańskiego. Z polskiego (i europejskiego) punktu widzenia kluczowe będą jednak skutki wzrostu tureckich wpływów w Kijowie, pojawienia się fali uchodźców oraz znaczącej obecności dżihadystów za naszą wschodnią granicą.

**Czytaj też:** [Krym - czarnomorski bastion Rosji \[ANALIZA\]](#)

Turcja na Ukrainie nie będzie reprezentować interesów Zachodu, a przetrucenie tam dżihadystów spowoduje osłabienie relacji między Ukrainą a Zachodem, w tym Polską. To będzie oczywiście korzystne z punktu widzenia Rosji, gdyż zdecydowanie oddali perspektywę przesunięcia się granicy NATO i UE na wschód. Zamiast tego na Ukrainie pojawi się autorytarna Turcja kierująca się taką samą

co Rosja filozofią targów politycznych. Ukraina zaś znajdzie się w pułapce, gdyż znów forsowana będzie tam narracja, iż tylko Turcja pomogła jej w walce z Rosją, podczas gdy Zachód pozostał bierny.

Wojna niewątpliwie doprowadzi też do pojawienia się gigantycznej fali uchodźców i w tym, obok projekcji swej imperialnej siły, będzie dodatkowa korzyść dla Turcji (zresztą dla Rosji również). Turcja już bowiem nieraz udowodniła, że traktuje uchodźców i migrantów jako broń demograficzną tj. m.in. środek nacisku i szantażu ale również potencjalny kanał przetrzutu terrorystów w głąb Europy. Przykład Libii pokazał zresztą, że dochodzi też w takiej sytuacji do dezercji najemników i ich samodzielnych prób przedostania się do Europy jako uchodźcy.

Z polskiego punktu widzenia kluczowe znaczenie ma to, że zarówno szlak migracyjny jak i trasa przetrzutu dżihadystów będą prowadzić przez nasze terytorium. Można się też spodziewać, lobbingu na rzecz szerokiego otwarcia granic w tej sytuacji, uzasadnianego tym, że są to ofiary Rosji, a w szczególności sprzeciwu wobec wydawania Rosji dżihadystów powiązanych z terrorystycznymi organizacjami (sytuacje takie już miały miejsce).

**Czytaj też:** [Nowy turecki dron zdolny do zwalczania T-14 Armata? \[KOMENTARZ\]](#)

Wykorzystaniem tego szlaku może być zresztą zainteresowana również Rosja, zwłaszcza jeśli zdecyduje się na pozbycie nadwyżek muzułmańskich migrantów zagrażających jej kulturowej spójności. Ponadto oba kraje, zarówno Turcja jak i Rosja, zainteresowane są destabilizacją Europy. Dlatego właśnie Polska powinna dążyć do powstrzymania Ukrainy przed katastrofalną decyzją podjęcia działań zbrojnych przeciw Rosji w Donbasie i Krymie, gdyż będzie ona miała bardzo poważne negatywne skutki również dla naszego kraju